

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji, przy pla-
cu Wilhelmowskim pod nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
pamiętnych.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wło-
szech, Szwajcarii, Szwecji, Ameryce, w Danii, Fran-
cyi, Anglii i Szwecyi 12 mar.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przynosi
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriackiego, należących do państwa
człowieka. W innych krajach za tytuł naszemu stałoby
za których pośrednictwem (głównie niemieckie) można także
przesłać ogłoszenia do ekspedycji. Dziennik. Pozn.
Rękopisma
nadesłane Redakcji nie zwracają się i nie zwrócą będą

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-
Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rahel, Friedrichstr. 68. — W Eremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 18 maja.

Konferencya berlińska ciągle jeszcze uprzywile-
jowane w szpaltach dziennikarskich zajmuje miejsce i
jest tym konikiem, którego z najrozmaitszych dosiadają
stron rycerze pióra. Najwięcej jednak w tej mierze
niezmordowania okazują rycerze oficjalni, których pió-
ra skrzypią codziennie ku większej chwale obytego
co dopiero jęzdu berlińskiego. W tylniej straży owe-
go dostojnego zastępu urzędowych, wysoko-oficjalnych,
oficjalnych i półoficjalnych dzienników kroczy dziś
berlińska Prov. Cor. i obwieszcza z namaszczeniem,
że polityczne obrady, jakie zeszłego tygodnia odbyły
się w Berlinie, doprowadziły do zupełnego porozumie-
nia co do kroków, jakich chwycić się należy w obec
położenia rzeczy w Turcyi. „Po odbytych wspólnej na-
radzie nie ewentualnie — czytamy tu dalej — w której
brali udział obaj kanclerze i austriacki minister spraw
zewnętrznych, nastąpiło już w sobotę między trzema
cesarzami na wszystkich punktach porozumienie co
do mających się przedsięwziąć środków względem przy-
wrócenia i zapewnienia pokoju w Turcyi i bezpieczeń-
stwa poddanych wszystkich państw europejskich tak,
że o wspólnym zapatrywaniu i wspólnie uchwalonych
proposycjach można było bezwzględnie zawiadomić
ambasadorów Francyi, Włoch i Anglii. Jeśli opinii
publicznej nie są znane dotychczas bliższe szczegóły
przeszłego wspólnego postępowania, to ogólne polity-
czne przeświadczenie przedewszystkiem znalazło w tym
niezawodnym fakcie swoje zadowolenie, że nowy ten
zjazd dostarczył pokojowi europejskiemu nowych ręk-
jomy i że kwestya wschodnia, choć tak trudna i za-
wikłana, choć tak groźna dla związku trójcarskiego,
nie zamaci ogólnego pokoju europejskiego.“ Drugą
część artykułu urzędowej Prov. Cor., będącego pa-
negirkiem na cześć cara Aleksandra, który ma być
motorem przymierza trójcarskiego, i na cześć polityki
trójcarskiej, pomijamy. Natomiast powiemy słów
kilka o stanowisku, jakie miały zająć Francya, Włochy
i Anglia do uchwał konferencyi. Jeśli nie mylą
pożory, to stanowiska tych trzech mocarstw różnią się
od siebie. Najprzychylniejszymi zapatrywaniem konfe-
rencyi okazały się Włochy. Zostają one w bardzo bli-
skich stosunkach z gabinetem włoskim Diritto, za-
wiadamia, że na odbytych dnia 13 b. m. naradzie sześciu
mocarstw poseł włoski zgodził się najzupełniej z
zapatrywaniami wyrażenymi w memoriale ks. Gor-
czakowa i zawiadomił, że Włochy przystępują bez-
względnie do uchwał zapadłych na konferencyi, trzech
kanclerzy, — Francya przyjęła propozycje ad referen-
dum i oświadczyła następnie, że zgadza się na nie. —
Anglia natomiast nie wypowiedziała swego zdania. —
Skoro gabinet londyński objawi swoją pod tym wzglę-
dem opinią, co ma nastąpić zresztą w czasie jak najkrót-
szym, zawiadomią rządy W. Portę o swych uchwałach,
których treść podana zostanie do publicznej wiado-
mości.

Z Paryża telegrafują, że do Saloniki przybyła
między innymi także fregata angielska. Na wojennym
okręgu tureckim, na którego pokładzie znajduje się 54
uwięzionych z Saloniki, odbyła się 15 maja konferen-
cya między komisarzami tureckimi a konsulami Anglii,
Włoch i Francyi; konsuluje sami prześluchiwali o-
skarżonych. Monitor pisze: „Doniosłość sprawy sa-
lonickiej wzrasta; potwierdza się, że wypadki, jakie tam
zaszły, były skutkiem spisku mahometańskiego uknu-
tego przeciw chrześcianom. Obawiają się nowych w
Salonicie, Carogrodzie i innych miastach zaburzeń. —
Wzburzenie między ludnością mahometańską tak jest
wielkie, iż obawiają się należy groźnych wypadków, jeśli
rząd carogrodzki nie pospieszy się z ukaraniem win-
nych i powstrzymaniem ruchu wymierzonych przeciw
chrześcianom.“ Wedle Pol. Cor. uwięziono dotych-
czas 216 osób a 6 powieszono. „Kara za popełnione
zbrodnie będzie szybka i straszna“, zapowiada powyż-
sza korespondencja, która donosi zarazem, że fregata
austriacka „Radecki“ miała w poniedziałek przypłynąć
do Saloniki, gdzie przybyły już okręty Rosyi, Włoch
i Grecyi.

Powstanie w Bułgarii z dniem każdym rozwija
się. Korespondent bułgarski przesyła do Neue fr.
Presse następujący z Rużczuku list charakteryzu-
jący tamtejsze położenie: „Codziennie opuszcza nas
wiele rodzin i chroni się w Rużczuku. Powstanie w
Bułgarii robi postępy, tu jednak Bułgarzy nie myślą
o powstaniu, owszem są w bezustannym strachu, oba-
wiają się rzucić się strony rozdzierających Turków. . .
Z tamtej strony Bałkanu nie kurenią pociągi i 500
baszibozuków, których przewożono koleją z Adriano-
pola do Bośni, zabawiało się w ten sposób, że strze-
lało z wozów na pracujących na linii Bułgarów i po-
łożyło trupem 6 robotników. Skutkiem tego robotnicy,
urzednicy i cała służba kolejowa porzucili służbę. . .
Do ogólnego zaniepokojenia nie mało przyczynia się
pogłoska, iż lada chwili przybędzie tutaj z Durdżewa
300 Bułgarów, by wspólnie z tutejszymi mieszkańcami
napaść na garnizon turecki i podać rękę powstańcom
wewnątrz kraju. Turcy tymczasem mają się na ostro-
żności i silne patrole krążą dniami i nocą po mieście,
a nad brzegiem odbywa straż znaczniejszy oddział wojs-
ka. — Rodzina austro-węgierskiego konsula wyniosła
się stąd; rodziny innych konsułów idą za jej przykładem.“

Oficjalne pisma tureckie odmawiają powstania
bułgarskiego większego znaczenia, okoliczność jednak,
że rząd turecki uważa za potrzebne skoncentrować pod
Filipopol 15,000 wojska, wymownym jest dowodem,
że w Carogrodzie nie lekceważy ruchu bułgarskiego.
Gubernator Zofii doniósł rządowi, że powstańcy, obozu-
jący dotychczas w Rakowicy, cofnęli się spaliwszy Ra-
kowicę w góry bałkańskie. Rakowica, wieś bułgarska,

leży o jakie pięć mil na północno-zachodniej stronie
Zofii.

Izba francuska zajęta obecnie obradami nad wni-
oskiem amnestyjnym. Z dotychczasowych obrad wy-
raźnie się pokazuje, że nie przyjdzie przy
tęj sposobności do tyle upragnionego przez lud-
zi niechętnych obecnemu systemowi rządowemu
zatargu między gabinetem — a lewicą republi-
kańską. Izba wedle wszelkiego prawdopodobieństwa
odrzuć wniosek amnestyjny i ograniczy się na wezwa-
niu rządu, by zrobił dowolny użytek z przysługującego
mu prawa ułaskawiania. Onegdajsze i wczoraj-
sze debaty minęły spokojnie.

W Izbie włoskiej zanosi się z powodu obrad nad
konwencyą kolejową na żywe rozprawy, przyczem gabi-
net Depretisa po raz pierwszy wypróbuje swe siły.
Senat włoski wzmożonim został świeżo 24 nowymi
senatorami, między którymi znajdują się obok stronni-
ków różnych kierunków politycznych mężowie nauki,
jak Józef Ferrari i Prati.

Mowy

posłów

Kazimierza Kantaka

i
Emila Czarlińskiego.

Na sobotnim posiedzeniu sejmu pruskiego
podczas obrad nad projektem do prawa o języ-
ku urzędowym zabrał głos poseł nasz pan K.
Kantak.

Początek mowy jego znany już czytelnikom
naszym, koniec jej brzmi, jak następuje:

Sprawozdanie odwołuje się na to, że posłowie pol-
scy narodowości dawniej sami żądali zniesienia re-
skryptów, regulaminów i administracyjnych okólników,
które miały uregulować kwestyę językową w prowincyi
poznańskiej i właśnie w skutek tego żądania (Druki
Lb deputowanych z r. 1861 nr. 208) powzięta zo-
stała wspomniana powyżej rezolucya w dniu 23 maja
1861. Była to rezolucya komisji, którą przyjął sejm
a mianowicie, „aby istniejące przepisy co do używania
niemieckiego i polskiego języka przy czynnościach
władz administracyjnych i sądowych w prowincyi po-
znańskiej uległy rewizji i aby określono je na drodze
prawodawczej.“ Tym sposobem zdawałoby się, pano-
wie, jakoby Polacy sami żądali usunięcia regulaminu
nadającego im w pewnym stopniu prawa narodowe,
a więc byli niejako powodem do tego prawa — odwo-
lują się przeto na rezolucyę Izby. Panowie, rzecz ta
ma się zupełnie inaczej, nie tak, jakby się to zda-
wało mogło z brzmienia sprawozdania. Dwa lata
przedtem, w roku 1859, postawił poseł Bentko-
wski tu w Izbie wniosek, aby król, rząd przeszkodził
„systematycznemu uszczuplaniu polskiego języka.“
Owczesna komisya powzięła skutkiem tego następującą
uchwałę:

Zważywszy, że pojedyncze skargi przedłożo-
nego wniosku zdają się być uzasadnione, że jednak
systematyczne krzywdzenie polskiego języka
nie zostało udowodnionem — należy nad wnio-
skiem przejść do porządku dziennego.

Komisya więc przyznała w szczegółach słusność
skarg lecz systemu przyznać nie chciała. Ale czemuż
to nie przyszła do tej świadomości? Poseł dołączył
kilka przykładów jako motywa do swego wniosku a w
końcu oświadczył swą gotowość do bliższego ich uza-
sadnienia i udowodnienia bądź to w łonie komisji,
bądź to w plenum Izby. Gdy tedy chciał w komi-
syi nowe podać przykłady, nie zezwolono na to i prócz
przytoczonych już w wydrukowanych motywach dat nie
pozwolono mu przytaczać dalszych faktów do umoty-
wowania swego wniosku. Komisya była jednakowoż
tyle jeszcze sprawiedliwą, że w sprawozdaniu swem
oświadczyła, „Polakom należy dać bezwzględnie teskt te-
go, co ich ma obowiązywać, w polskim języku.“ W
2 lata później przyszło do wniosku wspomnianego w
sprawozdaniu, o którym twierdził sprawozdawca, że
polscy posłowie nie żądali usunięcia reskryptów, regu-
laminów i administracyjnych okólników. Odczytam
wam, panowie, brzmienie wniosku, a sami osądźcie,
czy to w nim pomieszczone:

1) zawezwać król, rząd, aby polskiemu języ-
kowi przysługujące praw w W. Księstwie na przy-
szłość nie uszczuplano systematycznie na korzyść
bezwzględnej tendencji germanizacyjnej, oraz
2) aby usunięto wszystkie odnośnym za-
sadniczym prawom sprzeciwiające się reskrypta, regu-
laminami i administracyjne okólniki

ty, aby je usunięto, o ile sprzeciwiają się temu zasadni-
czemu prawu Polaków i służą do germanizacji, aby je
naprawiono w myśl polskiej ludności i sprawiedliwości.
Na to, panowie, zaproponowała komisya przejście do
porządku dziennego i rezolucyę:

„Wyrazić nadzieję, że król, rząd istniejące prze-
pisy co do używania niemieckiego i polskiego języka
przy czynnościach władz administracyjnych i sądowych
w prowincyi poznańskiej podda rewizji i ureguje
je na drodze prawodawczej.“ Równocześnie przeciw,
panowie, robię uwagę, że nawet rządowi komisarze u-
ważali takie prawodawcze uregulowanie za niepotrzeb-
ne i wyraźnie zaprzeczali, aby „zasada rządu było

zezwoić tam wszędzie na używanie polskiego języka,
gdzie tego dla zrozumienia konieczna okaże się potrze-
ba,“ komisya zaś sama, panowie, wniosek ten nie w
tęj myśli postawiła, aby wydano prawo podobne przed-
łożonemu, lecz wykazało się, że przez zasług zmianę
z biegiem czasu w administracyi, jak zniesienie wój-
tów, byłych naczelników większych okręgów itp. roz-
porządzenia te nie stosowały się więcej. Chciano przez
to zapelnąć luki i braki, oraz takowe usunąć, i ku te-
mu celowi chciano przedsięwziąć poprawę i uzupełnie-
nie istniejących okólników. Dla tego to wystąpiła komi-
sya ze swym projektem, jak to widać z jej sprawo-
zdania, że więc przedłożony nam projekt językowy nie
może być zastępowaniem owej uchwały komisji, każde-
mu jasnym być powinno.

Nie myślę się zapuszczać, panowie, w dalsze wy-
wody co do sądowych stosunków. Wiele w tem pra-
wdy, co pan zastępca ministra sprawiedliwości wypo-
wiedzał, sądzę przecież, że jeżeli obecne postępowanie
nie doprowadzi jeszcze do przykrych stosunków, na-
leżałoby ztąd wnioskować, że nie ma żadnej konieczno-
ści do negowania istniejącego całkowicie w ten sposób,
przyczem jeszcze niejedno mogłoby być ulepszeniem.
Jeżeli tedy zarzucają nam, że mało jest Polaków po-
święcających się służbie państwa, których możnaby
względnie i że rząd uczynił wszystko, co było w jego
mocy, udzielając stypendya tak Polakom jak Niem-
com, aby się nauczyli polskiego języka, muszę oświad-
czyć, że chętnie przyznaję, że nie jedno w tym względzie
się dzieje, a nawet, że za rządów teraźniejszego mini-
stra sprawiedliwości to i owo dzieje się lepiej, aniżeli
za rządów przeszłego, mianowicie co się tyczy uwzględ-
niania polskich urzędników sądowych. Co się prze-
ciwko temu owo braku polskich urzędników, jak twier-
dzono, to zapytuję panów: czy takie środki jak mi-
nistra sprawiedliwości Lippego, który masami przesła-
dał asesorów Polaków do innych, odległych prowincyi,
przyczem sztyderczo podawał za przyczynę, że
chciałby tych panów uchronić od zatargu z ich pol-
skiem sumieniem — jakoby sędziowie Polacy kiedy-
kolwiek działali wbrew ich urzędowym obowiązkom
tego nie będzie utrzymywał żaden reprezentant rządu
a sztyderstwem napiętnowane było orzeczenie ministra,
czy takie środki więc, jakie i teraźniejszy minister
wyznał w niesłychany sposób prakty-
kować zwykł pod względem nauczycieli
Polaków „w interesie służby“ — czy takie środki,
pytam was, panowie, a nadto, że podówczas, łagodnie
się wyrażając, zdarzało się, że nieuwzględniano urzędni-
ków Polaków w służbie i pomijano ich przy awansie,
mogły doprowadzić do tego, aby Polacy z przyjemno-
ścią poświęcali się służbie rządowej? Jeżeli nie można
było energiczniej przedsięwziąć środków, skoro n.
p. młodym urzędnikom dawało się stypendya do nau-
czenia się polskiego języka, to można ich było przy-
trzymać, aby się istotnie nauczyli języka. Ze zdanie
moje, iż system rządowy przyczynił się do tego, że
Polacy mniej aniżeli zwykle mieli ochoty do państwo-
wej służby — słusznem jest, że tam przemawia i zda-
nie sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego.
Sejm prowincjonalny wypowiedział pod dniem 15 marca
1845:

zarzut, że Polacy nie poświęcają się publicznej
służbie państwowej, znajduje swe całkowite uspra-
wiedliwienie w tem, iż od czasu okupacji W. Ks.
Poznańskiego utworzone instytucye nie mogą
wcale budzić w młodzieży polskiej ochoty do
służby państwowej,

przyczem miano naturalnie na uwadze zasadę germa-
nizacyjną i system, do którego przeprowadzenia mogli
być łatwo zmuszeni urzędnicy Polacy.

Pan sprawozdawca powołuje się dalej na to, że
myśl przyrzeczenia z r. 1815 zmieniła się, jak tego do-
wodzi odprawa sejmowa J. Kr. Mości z 14 lutego
1832 r. Nie potrzebowaliśmy właściwie, panowie, za-
danego przywileju do tego znaczenia, bo jeżeli pra-
wo można tylko interpretować wedle tej myśli, w ja-
kiej było wydanem, to sens prawa nie może się zmie-
nić w razie przypadkowej zmiany przekonań prawoda-
wcy, ale pozostaje ciągle tym samym, dopóki prawo
obowiązuje. Gdyby to zdanie było uzasadnionem, w
takim razie, panowie, żaden dekret królewski, żaden
uroczysty przyrzeczenie nie miałoby znaczenia, a do-
wolna zmiana jego zależną byłaby od usposobienia lub
zmiany przekonań. Do czegożby, panowie, prowadziły
gwarancje, których żądacie od Danii, gdyby tam się
nawet później zmieniło przekonanie i Dania miała pra-
wo uszczuplać dane gwarancje lub znosić takowe, jak
to wy, panowie, przez projekt niniejszy, sprzeciwiający
się najuroczystszy królewski przyrzeczeniu, Danii
bardzo pigry dacie przykład, aby dotrzymała danych
przyrzeczeń przez dziesięć, może i dwadzieścia lat, lub
i więcej, bo praw nie można stanowić na wieczność a
czasy zmieniają się. Takie przykłady dotrzymywania
słowa i dotrzymywania traktatów, czyli raczej łapania
słowa i traktatów stawia nam przedłożony projekt, który
nie robi różnicy pomiędzy zwyczajnymi prawami a nie-
tykalnemi, międzynarodowemi traktatami i króle-
wskimi przyrzeczeniami, zatwierdzonemi prawami. W
tym względzie mogę tylko przyłączyć się do szano-
wanego posła Gerlach, który powiada:

Pytam was, panowie, czy, jeżeli te zdania p.
Sybła dodano jako dodatek do królewskiego orę-
dza z 15 maja 1815 r., mogłoby obudzić zaufa-
nie chociażby jednego tylko Polaka, co ich jest
widocznym zamiarem? Mamy tu przed sobą
święte słowo królewskie; powinniśmy w wysokim
stopniu uszanować to słowo królewskie.

Jako nagłówek mojej mowy powiedziałem: ma-
jestat króla narusza niniejszy projekt. Czyż
można bardziej jeszcze naruszać słowo królewskie
nad pana Sybela n. p. i nad projekt niniejszy,
który je całkowicie na bok usuwa!

a dalej po zapytaniu, czy istnieje nagła konieczność i
czy rząd znajduje się w stanie obrony, tak że nawet
zapuszczając się nie może w rozbiór praw Polaków —
powiada:

Rząd nie tylko nie powiada w tym wzglę-
dzie, ale nawet nie wspomina nic — ani nawet
nie każe się domyślać — że takie słowa króle-
wskie istniały kiedyś. Nazywam to obrazą „ma-
jestatu w słowach królewskich,“ jeżeli tam, do-
kład właściwie należą, traktowane są z taką po-
gardą.

Panowie! Podzielam zupełnie zdanie i sądzę, że
część dla oja wymaga, aby syn szanował jego słowo
i wolę.

Z sprawozdaniem, panowie, skończyłbym. Chcę
teraz przejść szczegółowiej do uzasadnienia kwestyi
praw naszych pod względem państwowo-prawnym, nad-
czem mój kolega Magdziński już się szerzej rozwiódł.
Sądzę, panowie, że prawo jest jasne — kto nie chce
zamykać ocz, widzi je, a słowa królewskie nie są dwu-
znaczne — i kto nie chce ich przekręcać sofistycznem
tłumaczeniem, rozumie sens ich dokładnie. Temu pra-
wu i tym królewskim słowom sprzeciwia się ten pro-
jekt. Źródłem tego projektu jest zasada: „Siła idzie
przed prawem.“ Smutno, panowie, jeżeli walczą trzeba
przeciw temu, mając tylko po sobie prawo, nie siłę.
Nikt nie chce się przyczepić do owej zasady i słów,
nawet ks. Bismarck przyczepił temu; przypuszczam, że ich
może nie wypowiedział, ale czyni jego są tego rodzaju,
że mógł je wypowiedzieć.

Przechodzę teraz, panowie, do wniosków, których
dotknę tylko pokrótce już i z tego powodu, że my sa-
mi nie stawiamy żadnych uwag, będąc zasadniczo
przeciwni całemu prawu i uważając je w ogóle za za-
łamanie prawa w obec nas. Już przecież tak wielka
liczba poprawek, które postawiono, dowodzi, że prawo
to wymagało ulepszeń i wymaga jeszcze. Zasnaczyć
chciałbym jedno tylko przy § 1 a mianowicie oświad-
czenie reprezentantów król, rząd, że wyrażeniem:
„cięża polityczne“ w § 1 nie objęte są zgroma-
dzenia i zebrania. Oświadczenie to złożyli kró-
lewscy komisarze rządowi w komisyi. Uważam za ko-
nieczne podnieść to tu na tam miejscu, aby panu
ministrowi dać sposobność do zbitcia
tu w Izbie tego oświadczenia, jeżeli nie
godzi się na nie. Jest to tem konieczniejszem,
że w czasie naszej parlamentarnej działalności pozna-
liamy różne sztuczki interpretacyjne a później nie za-
wsze przyznaję za zdanie rządu to, co komisarz rzą-
dowy powiedział w komisyi i co w tem znaczeniu za-
mieszczonem zostało w sprawozdaniu.

Widoczna więc, panowie, że na wszelki sposób
staram się o wyszukanie zastrzeżeń dla wyrażonej w § 1
zasady, a jak konieczne są te zastrzeżenia, dowodzi tego i
zdanie, które w komisyi objawionem a w sprawozdaniu
pomieszczonem zostało w zdaniu: „Za przyjęciem po-
prawki zaznaczonej z jednej strony nadzieję a z dru-
giej obawę, że władza państwowa z prawa dyspen-
sacyi w § 2 w ogóle tylko ograniczony robić będzie
użytek.“

Widzicie, panowie, że ci, przeciw którym ukuto
projekt, obawiają się, że rząd nie zrobi dostatecznego
użytku z nadanego mu prawa dyspensacyi, przyjaciele
projektu nawet spodziewają się, że nie zrobi z niego
użytku i pójdzie jeszcze dalej. Tę więc więcej prze-
tę, panowie, spodziewam się, że nie przyjmiecie § 1 tak, jak
wam go przedłożono, ale sami dodacie potrzebne zastrze-
żenia do obrony prawa. Głównie urzędnicy i sędziowie
postawili w komisyi poprawki, a pomiędzy nimi szano-
wani koledy-sędziowie z W. Ks. Poznańskiego, któ-
rzy obeznani są ze stosunkami i czują dobrze, iż w
razie, gdyby prawo w ogóle przyjęto, konieczną jest
rzeczą dodać do niego coś, coby ludność uchroniło
od szkód i chaosu. Byli to mężowie, których nie-
mieckiego patriotyzmu i pruskiej lojalności nie mo-
żecie, panowie, poddać w wątpliwość. Panowie! Na-
leży ubolewać tylko, że reszta panów w komisji z ob-
cych i dalekich dzielnic kraju nie zawierzyła więcej
słowom tym członkom komisji niemieckim, którzy o-
beznani są ze stosunkami, nie przywidywała więcej
znaczenia do ich zdań i głosów i nie przyjęła ich po-
prawek z większą ufnością. Poprawki tych sędziów
z W. Ks. Poznańskiego odrzucono większością jed-
nego i dwóch głosów. Naprawdę, panowie, ten błąd.

Długo namyślano się nad różnemi poprawkami,
aż nareszcie uchwalono § 1, jak go projekt komisji
zredagował i ten, powiedziałbym, nie niezadowolony do-
datek, który dodała komisya do § 1. Dzisiaj mamy
cały szereg poprawek. Komisya chce najpierw zezwo-
lić na piśmienne komunikowanie się w obcym języku,
ale tylko osobom prywatnym i z ograniczeniem „w na-
głych przypadkach“, a i tu powiedziano, że takie po-
danie „mogą być uwzględnione.“ A więc
przyjęcie tych podań w nagłych przypadkach pozostawia
komisya zupełnie samowoli jednego urzędnika.
Panowie! Co na tem zyskamy, że możemy pisać, kie-
dy od urzędnika należy przyjąć pismo lub nie — sami
osądźcie. W naszych stosunkach z wyjątkiem lepszych
i szlachetniejszych urzędników, których nie brak także,
znajdzie się wielka liczba urzędników podrzędnych, o
których głównie chodzi w stosunkach z ludem, którzy
nigdy nie w polskim nie przyjmą języku, albo też z
największymi szyszanami użyją przysługującego im wol-
ności. Pomimo tak małego znaczenia dodatku ze strony
komisji wyrażonego w poprawkach, przychodzi szano-
wany członek, poseł Wachler jun., a więc młody ko-
lega...

(Wesołość.)

Panowie! Jeżeli powiadam młody kolega, to nie
mam na myśli wieku, lecz lata koleżeństwa i uznaję
zupełnie odwagę, z jaką zaraz po swem wejściu do
Izby rzuca się w walkę i obrady, chociażby może, we-
dle mego przekonania przynajmniej, lepiej było, aby

przy tym właśnie, tak ważnym projekcie nie był chciał zdobyć sobie ostrą swą parlamentarną wymowę przez postawienie tak przynajmniej dla rządu wniosku. (Niepokój.)

Panowie! Pierwsze ostrogi, mówię, posła, to przecież wolno powiedzieć, lubo taki sposób dyskusowania nie uważam za szczególnie. Muszę stanowczo oświadczyć się przeciw jego poprawce, bo takowa niczem więcej nie jest jak przywróceniem projektu rządowego. — Poseł Hansen idzie już krok dalej i powiada: „wyjątkowo” mogłoby piśmienne podanie osób prywatnych w obcym języku „przy nagłości sprawy” być przyjmowane, albo jeżeli pochodzą „od osób nie władających językiem niemieckim.” Dodaje przeto, „osoby nie władające niemieckim językiem,” pozostaje przecież przy słowach „mogą być uwzględnione” i uwzględnienie to stawia jako wyjątek, pozostawia wątpliwość, kto ma o tym rozstrzygać i całość pozostawia tak samo samowoli władz jak projekt komisji. Poprawka pana kolegi Aegidiego dodana do tej poprawki, jest, jak sam pan kolega powiada, niczem więcej jak przywróceniem projektu komisji, z tą tylko różnicą, że z drugiego ustępu projektu komisji w § 1 robi nowy § 1 a, i nadaje mu nieco lepsze brzmienie. Dalej już idzie w swym wniosku poseł Nolte, który chce, aby w ogóle mogły być przyjmowane w nie niemieckim języku od osób prywatnych, ale żąda, aby w razach nagłych przyjmowane były i uwzględniane konieczne przez władze, „jeżeli władze mają tłumacza do obcego języka” albo też członkowie władz „władają obcym językiem.” Sądząc, panowie, że to nie byłoby za wiele a prawdopodobnie jeszcze za mało, co proponuje pan poseł Nolte. — Dalej jeszcze aniżeli ta poprawka a w żądanym razie nie tak daleko, idzie poprawka posła Cuny pod nr. 1 i tę samą, lubo mało jeszcze daje, poleciłbym do przyjęcia, gdybyście nie zdecydowali się do odrzucenia § 1 w ogóle, a z nim całego prawa. Pan Cuny opuszcza nagłe przypadki i żąda, aby piśmienne podanie osób prywatnych w obcym języku zawsze „o tyle były uwzględniane, o ile władza lub ciało, do których są wystawiane, posiadają środki do ich rozumienia;” poseł Cuny nie robi więc żadnej różnicy pomiędzy nagłymi a innymi przypadkami.

Otóż moje zdanie co do poprawek, które wam, przynajmniej mi to panowie, rozwinęłam w krótkich słowach.

Mogę się streścić dobrze w jednym zdaniu, a zdaniem tem jest: przedłożone prawo sprzeciwia się naszym prawom i nie ma do niego żadnej potrzeby. A teraz ostatnie, panowie, słowo do was. Na kurytarzu waszego parlamentu macie medale z podpisami, medale najszlachetniejszych waszego narodu, jak się spodziewam, skoro uczciście ich zawieszając nazwiska ich na kurytarzu waszego parlamentu; pomiędzy medalami znajduje się i medal Pützera a pod nim zamieszczono słowa: „Najświętszym prawem narodu jest istnienie i być uznanym.” Panowie! Jeżeli chcecie przyjąć ten projekt — przynajmniej mi przecież, że projekt nie uznaje polskiej narodowości i jej istnienia — idźcie wprzód na kurytarz waszego parlamentu i zmańcie napis, albo przyjąwszy ten projekt, idźcie tam i w miejsce tego napisu położyście napis: „Prawem moim jest ucieczka z tego kraju.” Jeżeli tego nie uczynicie, panowie, z sal waszego parlamentu słowa owe powitają was szyderstwem i policzkować was będą.

(Brawo z ław polskich.)

Na témże posiedzeniu przy obradach specjalnych zabrał głos do § 2 rzonego projektu poseł p. Emil Czarliński i powiedział, co następuje:

Panowie! Przyjmując pierwszy paragraf mimo wniosku stawiającego poprawkę, który także przyjęliśmy, została kwestya cała rozstrzygnięta w zasadzie. Obok tego paragrafu największą doniosłości w całej ustawie jest § 2, gdyż jest również zasadniczym. Rząd, panowie, wychodził z uznania potrzeby, iż mimo waszego kategorycznego pierwszego paragrafu ustawy, inny jak niemiecki język dopuścić należy w wzajemnym znośeniu się na pewien czas i w pewnych stosunkach. Komisya wasza starała się decyzyjnie w tej sprawie nieco więcej rozszerzyć niż to zrobił był rząd. Zgodziła się ona w tém, że czas, o jakim myślał rząd, za mało jest krótki i że obok tego inne jeszcze ciała a nie te, jakie miał rząd na myśli, winny korzystać z tego paragrafu.

Nie mogę, panowie! z powodu późnej godziny rozwodzić się nad wielką różnicą obu tych przeciwieństw, nie mniej nad wszystkimi do tego paragrafu podanymi wnioskami, będę starał się być zwięzłym i podnieść tylko jeden punkt a zwłaszcza, dla czego nie podaliśmy poprawek do paragrafu tak wielkiej doniosłości. Przyczyna tego, panowie, w samej spoczywa rzeczy. Wyście nie akceptowali zasadniczego stanowiska, na jakim stanęliśmy skutkiem wniosków, że strony naszej w komisji wniosków, wy też odrzucilibyście każdy wniosek, jakibyśmy ze stanowiska naszego mimo przyjęcia paragrafu wniesli musieli lub wniesli mogli, nie chcieliśmy przeto zatrudniać was naszymi wnioskami jako bezowocnymi. Poddaję krytyce pojedyncze punkta owych paragrafów i wniosków, wykażę wam, że przyjmując pierwszy paragraf, choćbyście nawet drugi paragraf nie wiele zmienili, usuwacie projektowi do ustawy grunt, dla któregoście właściwie go utworzyli.

Panowie! Rząd jest zdania, że w dziesięciu latach wszyscy ludzie w niemieckich prowincjach, zwłaszcza w polskich a resp. duńskich okolicach nauczą się po niemiecku. Pan minister powiedział, co do tego punktu, że przez szybkie nauczanie się języka niemieckiego udowodnimy najlepiej, naszą do państwa przynależność i podnieśliśmy przeto ku wielkiej swojej radości, że dziś dopiero przynajmniej się do przynależności państwowej.

Nie odstępajcie od rzeczy, jeśli odpowiem przedewszystkiem na ostatnie. Myśm, panowie, nie zapierali się nigdy naszej przynależności państwowej; dziwnie, że p. minister nie wie o tém. Do nauczania się po niemiecku nie wystarczy lat dziesięć a nie wystarczy nawet za cenę, by mózgu dowiedzieć, że należymy do państwa, a co podnieśli pan minister jako jedyną tę kwesty kryterium. Wszak oświadczamy, iż przebywamy w państwie pruskim, iż tworzymy część jego, iż jesteśmy obywatelami pruskimi, spełniamy nasze w obec państwa obowiązki o ile do nich moglibyśmy być zmuszeni i o ile nie idzie o obowiązki, które do maganoby się bezpośrednio zaparcia się praw, o jakie się upominamy. Mniemam, że pan minister sam to musi przyznać, gdyż z wymownych ust deput. pana Aegidiego usłyszeliśmy, choć w innych słowach to samo, iż powinniśmy zostać pruskimi poddanymi, iż ofi-

cialnie winniśmy mówić po niemiecku, nie powinniśmy jednak mówić w tym celu po niemiecku, by udowodnić naszą przynależność państwową, lecz że możemy zresztą wszędzie mówić po polsku i pozostać Polakami. Tak postępujemy zawsze, a pan minister zrobiłby bardzo dobrze, gdyby oświadczeniem tem zechciał tak samo się zadowolić, jak tém, jakie przedtem złożył i włożył nam w usta i mimo że twierdzimy, iż mamy prawo posługiwania się oficjalnie językiem polskim.

Dziesięcioletni przeto termin, panowie, nie wystarczy do wyuczenia się tego wszystkiego, co potrzebnem jest, by państwowy język niemiecki mógł się po całej pruskiej rozszerzyć monarchii; nie wystarczy na to, zdaniem moim ani lat 20; szkoły bowiem u nas nie są po temu, by można się tam nauczyć po niemiecku. Szkoły elementarne przedewszystkiem są w naszych niemal zupełnie obcojęzycznych prowincjach dzisiaj niemieckie, i to tak dalece niemieckie, iż moglibyśmy je łatwo i zupełnie słusznie porównać z owym w Danii stanem, jakiego tutaj się wypierano.

Dalej, panowie, zupełnie tak samo, jak po części w Danii i Szwecji chcieliście nie tylko do szkół ale i do kościoła wprowadzić język niemiecki; odebraliście nam naukę religii w języku polskim, nawet w najniższych klasach elementarnych. Jakto, i w ten sposób mamy uczyć się po niemiecku! Moglibyśmy i nie brakiłoby nam ochoty do nauczania się po niemiecku, dajcie nam jeno za pośrednictwem szkół polskich możność do tego; przeciw uczeniu się języka niemieckiego nigdyśmy nie występowali.

Pomijam, panowie, niedostatki § 2 i nadmienię tylko, że dowolność (Facultative) zawarta w tym paragrafie wcale nas nie może zadowolić. Każdy, co bez uprzedzenia zechce wydać co do tego punktu swą opinię, przyzna nam słuszność, gdy twierdzimy, że dowolność ta, jaką nadaje rządowi § 2 jest iluzoryczna. Rząd królewski nie zdołał zjednać sobie u nas choćby najmniejszego zaufania, że mogłoby mu należeć na tém, iż tolerować będzie nie niemiecki żywioł, jakim u nas jest polski, i tam nawet, gdzie tolerowaniem być winien, mianowicie po oświadczeniach, jakie słyszeliśmy od p. ministra i innych mówców. Dowodem na to interpretacyja jego prawa o stowarzyszeniach i powtarzające się bezustannie rozwiązywanie wieców obradujących w polskim języku.

Tém mniej możemy na tém punkcie mieć do rządu zaufania, ile że rząd w motywach nie wie o polskich okęgach, co do których mogłaby być mowa o konieczności tolerowania języka polskiego. Wspomina on jeno o drobniejszych okęgach w północnym Szwecji. Wyraża to dowód, co z nami zamysła zrobić rząd przy pomocy § 2. Niechaj król rząd uprzedzi sobie, co powiedział się referent: w jednym powiecie polskim znajduje się na 160 wójtów 109 takich, którzy nawet ustnie nie potrafią po niemiecku porozumiewać się z urzędem landratorskim i innymi władzami.

Co się tyczy pojedynczych poprawek, nie mogę zapoznać, że jedne lub drugie dają nam nieco więcej, nieślibyśmy tyli w stanie sami wydedukować z tego paragrafu, tymczasem nie wchodzą w pojedyncze różnice tych poprawek. Cała wartość § 2 spoczywa wedle mnie w dowolności rządu, na mocy której orzekać może, gdzie zachodzi potrzeba dopuszczenia obcego języka, i widzę, że poprawki, choć w dobrą postawione wierze, nie nam dopóty nie pomogą, dopóki rząd w kwestyi potrzeby nie okaże nam swęj przychylności.

Mowy

posłów

**Emila Czarlińskiego,
Ignac. Łyskowskiego,
K. Kantaka,
i
Stanisł. Chłapowskiego.**

Na posiedzeniu sejm pruskiego w dniu 15 b. m. podczas obrad specjalnych nad projektem do prawa o języku urzędowym przy § 3 zabrał głos poseł p. **Emil Czarliński** i powiedział, co następuje:

Panowie! W sobotę prawie wszyscy mówcy zarzucili nam, jakobyśmy prawo to nieślusnie odpychali. Przy § 2 starałem się już dowiedzieć, że obawy nasze są zupełnie usprawiedliwione, a pokrótce pozwałam sobie zrobić to samo przy niniejszym paragrafie. Uwagi p. ministra i p. Aegidiego wyrażały to w ten sposób, że nie mamy powodu do obaw, aby ten oto projekt do prawa w zasadzie albo też którykolwiek z jego paragrafów używanie języka naszego ukracał w stosunkach wszelakich, w prawie wyrażenie nie wymienionych — otóż, panowie, w tém właśnie inne jest nasze zdanie. Przeciwnie, my z tego właśnie stanowiska twierdzimy, że ustawa ta w ogóle nie tylko gwałci prawo w sposób przez nas tu przedstawiony, lecz owszem zagraża językowi naszemu w prywatnym życiu. Panowie! Ustawa ta a mianowicie też § 3 załatwia chęć stosunków, w których uprawnione wymogi obcojęzycznych żywiołów się najeżdżają pod wszelakim względem życia publicznego, a zatem pod wszelakim względem do urzędowych czynności. I otóż tedy § 3 wychodzi z przypuszczenia, że w kryminalnym i cywilnym postępowaniu potrzeba innojęzycznej ludności państwa pruskiego przyznać niektóre ułatwienia; — ale, panowie, jak już sprawozdanie komisji was objaśniło, tak też co do ułatwień owych, w paragrafie tym z kilku stron wymaganych, większość zdań w komisji prawie jednomyślnie na to się godziła, że nie potrzeba ułatwień takich wpisywać w ustawę, wystarczy bowiem pozostawienie zdaniu sądzącego wszystko, co się okazało potrzebnem innojęzycznej ludności państwa pruskiego. A zatem, panowie, i tu uwzględnienie jest tylko przypuszczalnie możliwe.

Poseł Aegidi napominał nas w onegdajszej mowie, żebyśmy baczni na to, że ustawa nigdzie nie wkracza w wolne używanie języka po za zakresem urzędowym. Tak jest, panowie, ale my przy tym jak i przy wszystkich następnych paragrafach pytamy właśnie o to! Jak tu już w sobotę pobieżnie nadmieniałem, słyszeliście, panowie, już od p. ministra, jakie jest jego zdanie, że wykonywanie prawa o zebraniach z powodu nadzoru policyjnego styka się z państwem, że więc w ogólności postępować będą wedle zasady: jest to stępnosc urzę-

dowa a zatem i tu obcej mowy ścierpieć nie można, a jeśli się ją przypuści, to tylko z łaski. W tym szczególnym przypadku broni nas konstytucya — a myślę, że wkrótce do obrony tej szeroko będziemy musieli korzystać.

Tymczasem są jeszcze inne sprawy, niestannie nas wprowadzające w stępnosc z władzami rządowymi, tak np. obowiązek z prasowej ustawy składania do policyi wszelakich rzeczy drukowanych, jako to dzienników itp. Panowie, w chwili, kiedy ustawę tę przyjmiecie bez zastrzeżenia dla takich wypadków, pan minister spraw wezwanych oświadczył: jedynym językiem urzędowym jest niemiecki, policya jest urzędem, obowiązkiem jej jest ośzuwać nad tém, co po polsku piszecie; potrzeba zatem, abyście w dostownym tłumaczeniu podali, coście po polsku spisali. Zdaje nam się, panowie, że wolno wam na to potrząść głową, a ja wam powiadam, że zupełnie uprawnieni jesteśmy do wyrzutek takich obaw; leżą one jak na dłoni i nie są tak urojone, jak p. referentowi się zdaje, albowiem i z prawa prasowego „doczytują się” czegóż.

Idźmy dalej, panowie! Wolno nam tu mówić, co nam się podoba, wolno nam też, i ustawy nas w tém broni, powtórzę to, co tu mówimy, przed naszymi wyborcami w języku dla nich zrozumiałym. Czyż wkrótce po przyjęciu tej ustawy, panowie, nie będziecie może zmuszeni nas bronić w tém właśnie prawie, gdy pan minister się odwoła na tę ustawę i powie: językiem urzędowym w państwie pruskim jest tylko język niemiecki a policyjny urząd porówna z wszystkimi innymi urzędami ma prawo do języka urzędowego. Otóż to o tém w ustawie nie ma ani słowa. Nie można nam zatem brać za złe, jeśli takie wyrzuty obaw.

Jeśli p. dep. Aegidi nawołuje nas, abysmy baczili, żeby się nie dostało do ustawy, co by było dla nas szkodliwem, odpowiadam na to: my baczycie musimy, aby weszło tam wszystko, co nam używanie języka naszego zabezpiecza.

Dotknąłem tego tylko pobieżnie, aby panom dowiedzieć, że opozycja nasza przeciwko ustawie, jakkolwiekby się ją po ludzku ułożyli chcieli, jest usprawiedliwiona.

Co się tyczy paragrafu tego w szczególności, komisya więcej się liczy z potrzebą, jak projekt rządowy. Komisya żyć sobie wpisac, że ważne zeznania stron spisane być mają w protokole lub dodatku. Panowie, uwzględnienie zaś to może zrobiliście tylko przypuszczalnie możliwem. Tak właśnie jak przy § 2 cała nie po niemiecku mówiąca ludność oddana jest samowoli rządu, tak w tym § 3 oddajecie okoliczność tę wolnemu rozumieniu sądzącego. Daleki jestem od tego, abym i charakterowi sądzącego w ogólnym ujęciu, nie wahał się nawet wyrazić o sobości, że pod względem sądowniczym zupełnie mam do niego zaufanie, ale bądź co bądź zrobiliście, panowie, sądzącego sądzić wartości niezrozumiałego języka; sądzia bowiem nie tylko rozszadza, czy przedmiot jest tak ważnym, jak chce strona, lecz właśnie, czy zeznanie, o których mówi § 3, mają znaczenie przed prawem. Nie baczając już na małości każdemu człowiekowi a zatem i sądziemu właściwe, a przypuszczając, że zawsze rzeczywistą prawdę w niezrozumiałym własnym języku — powiedzmy tu polskim — w protokole starannie pomieścić — zaprzeczyc muszę, aby sądzia był zdolny i mocen dobrze woli swęj zadośćuczynić. Biercie stosunki nasze, jakimi są. Niekiedy mówię po polsku, ale żaden z nich, ani nawet ci panowie, co tu w tej Izbie siedzą i myślą, że po polsku umieją, nie zdoła stron dokładnie pojąć. Prawie wszyscy, panowie i obecni tu panowie sądzicie, zawsze używać muszą tłumacza, ilekroć sprawa jest z Polakiem, nie umiejacym po niemiecku, a w każdym poszczególnym wypadku sądzia tylko wedle tego, co im tłumacz podaje.

Wiemy zaś, panowie, czym jest tłumacz: powtarza on suche wyrazy strony i prawie nigdy sam sobie na pewne nie powie: rozumiem watek tego, co strona powiedziała. A przecież nadto przynajmniej mi pewno słuszność, gdy twierdzę, że o wartości zeznania właśnie tylko zeznający wyrokować może. W procesie cywilnym, przyznając, że strony zbyt czystą wagę przypisują swym zeznaniom, ponieważ nie one same sądzą o tém, o czém sądzia wyrokują, ale, panowie, zeznania świadków, odpowiedzialne przestępstwa, śledztwa wstępne, to są wedle mego zdania ważne okoliczności, gdzie bardzo na tém zależy, aby każde słówko, nawet porządek wyrazów dokładnie powtórzyć i do protokółu zapisać. Możeż sądzia rozszadzać wartość tych zeznań? Sądzia z konieczności polegać musi na tłumacz i jemu wierzyć, a jeśli, panowie, po moim, nie konieczności może prawniczym wywodzić sobie uprzytomnienie, że bywają strony, które bona fide wierzą, nigdy zaś mala fide, a w tłumaczeniu nie ma tego, co powiedzieli ci, co po niemiecku nie rozumieją, co się tak często zdarza i co weale protokółu nie rozumieją a sądzia nie rozumie znów, co oni powiedzieli — nie zechcecie być ze mną jednego przekonania, że w paragraf ten wpisac coś trzeba, aby strona, jeśli tego zażąda, zeznanie swoje w własnym języku złożyć mogła i aby je do protokółu przyjęto? Sądzę, panowie, że przeto przekonanie sądziego nie wystarczy. Sądzia nie może z zeznania wyznaczyć tego, co zeznający w nie wkłada. Jestem też i o tém przekonany, że nasi koledzy właśnie, będący sądziami, obeznani z stosunkami naszych prowincji, przynajmniej nam słuszność; że gotowi będą przyjąć wniosek Franza. W komisji wprawdzie pochwiliłi to lepsze swoje zapatrywanie, lepsze swe przekonanie, jeżeli mi wolno tak się wyrazić, względów, który zdaniem moim przy projekcie do prawa w rachubę wchodzić nie powinien. Jak sprawozdanie oświadcza, wyjawili pp. komisarze rządowi obawę, by wzgląd taki nie otworzył wrót nadużyciom. O tém na zakończenie słów jeszcze kilka.

Przy obradach nad § 3 słyszano z ławy ministerjalnej ostrzeżenie, aby podobny i rzeczy nie umieszczano przeciw w prawie, które wytworzą prawa tam, gdzie nie istnieją i aby nimi nie dopuszczano się wielkich nadużyć. Względem takiemu pofolgować nie chcą panowie, w komisji. Lecz tu, pytam się, czyż tworzymy prawa, jakie za konieczne uznajemy, jak to z ław ministerjalnych tu właśnie tak bardzo podnoszono, dla tego tylko, by postawić zasadę uderzającą, względność zaś mądrego prawodawcy przekazać arbitralności? Czyż dla tego nie mamy przyjmować koniecznych rzeczywiście poprawek prawa, ponieważż można ich nadużywać? Panowie, tak się prawa nie uchwalają a motyw taki powodować nie powinien wami i przy tem prawic! Powinniście mieć wzgląd na potrzebę a wobec niej nie wolno wam powiedzieć: nie możemy tego przyjąć, bo go nadużyć można.

Panowie, owoż uwagi, jakie miałbym do dodania przy tym § 3. Proszę was, abyscie, jeżeli w ogóle nie chcecie, aby prawo to było zupełnie iluzorycznem

i na ogromne straty nie narażilo polskich prowincji przyjęli poprawkę p. Franza.

Przy § 11 poseł **Ign. Łyskowski** postawił, jak to już wiadomo czytelnikom naszym z wczorajszego numeru pisma naszego, wniosek, by przepisy o języku urzędowym nie obowiązywały byłych dzielnic polskich a wniosek ten uzasadniał w ten sposób:

Wniosek, który was, panowie, — tak wiele rozweleli, stawilem za zgodą wszystkich moich rodaków posługujących w Izbie niniejszej. Bylibyśmy go tak czy tak stawili, wszelako dyskusya na sobotnim posiedzeniu tém więcej nas do tego przynagliła. Motyw, na których wniosek nasz oparty, są aż nadto ważne i zasługują na uwagę panów, którzy skąpić nie chcecie, a co powiedziałem o przynagleniu do tego wniosku przez dyskusya na poprzednim posiedzeniu, tego panom dalszym wywodem moim do wiode.

A naprzód wypada mi uzasadnić wniosek. Między on się różni a raczej różniacami między ludnością polską a mieszkającami inną, niemieckimi narodowości w Prusach. Różnicę z prawa państwowego udowodniono dostatecznie w Izbie niniejszej, zwołanie mi, panowie, kilka słów co do różnicy liczebnej. Podażę gdy bowiem suma ludności innych niemieckich mieszkańców obraca się w tysiącach, licząc ludności polskiej w Prusach wynosi miliony i to w soko po za te milionowe liczby, które urzędowo podają, gdyż statystyka urzędowa liczy do Niemców tych, którzy mówią prócz polskiego ojczystego i niemieckiego przyczynom językiem. Powiedziałem to już w komisji a przeczono temu, będą więc i między wami tacy, którzy podobnie zaprzeczają, a więc winniem was dowód. Urzędowe biuro statystyczne w Berlinie nie podaje rubryki i liczb co do ludności mówiącej po polsku i owę, która mówi po niemiecku. Ogólnikowo tylko podano to w stosunku procentowym o ludności w prowincjach polskich, co w podobny sposób pomierzono w referacie komisji. Jeżeli zaś, panowie, po znać chcecie, jak daleko się w tém posuwają, aby ludność polską mówiącą także i po niemiecku do Niemców zaliczać, natenczas należy wam zwrócić się do statystyki prowincjonalnej, z tej wyjąć jakie rzeczywiste przykłady specjalny a wtedy poznacie słuszność moich twierdzeń.

Polecam panom statystykę obwodu rejencyj Gdańsk, opracowaną według źródeł urzędowych przez radcę rejencyjnego Oelricha. W dziele tem podane jest na str. 7 ludność polska w powiecie miasta Gdańska na 24 dusze! Panowie, kto zna Gdańsk i jego handlowe stosunki z Polską, kto wie, że ludność w powiecie Gdańskim prawie wyłącznie polska, ten przyzna zapewne, że już ten przykład jest najoczowitszym dowodem mego twierdzenia. Że w Gdańsku gdzie dla handlu i ruchu wszelakiego język niemiecki jest konieczny do tyle, że się bez niego obyć nie można, że w takim mieście może być tylko 24 ludności, którzy po niemiecku nie umieją i tylko po polsku mówią, to przypuścić można; ale iżby w Gdańsku mogło być tylko 24 ludzi, których językiem ojczystym jest polski i którzy się niemieckiego nauczyli, to jest proste śmieśne i w niwecz się obraca w obec tej okoliczności, że przy aktach Izby jest petycja z Gdańska przeciw temu projektowi, podpisana przez 15 ludzi niezawisłych, przez ojców rodzin w Gdańsku osiadłych. Poznajecie panowie, co sądzi o statystyce urzędowej Ten przypadek wzięty z rzeczywistości dowodzi dosłownie, że ludność Polska w Prusach wynosi nie półtora miliona, jak podaje statystyka urzędowa, ale przechoodzi bardzo wysoko po za tę liczbę.

Prócz tej liczebnej różnicy między ludnością polską a mieszkającami inną niemieckiej narodowości zachodzi jeszcze bardzo wielka polityczna różnica, która ową liczebną różnicę do tém większego podnosi znaczenia, na co szczególnie zwracam uwagę waszą. Dla innej niemieckiej mowy, które jakoby od rozrzucone wśród i w środek niemieckiej ludności Prus, dla tych narzeczy bez własnej historii i literatury może kwestya niniejszego projektu być spraczącym urzędową (rein geschäftlich), dla ludności polskiej jest ona wybitnie polityczną.

Ludność polska w Prusach jest częścią w sobie skupioną i związek mającą z całością narodu polskiego, który ma swoją chwałę pełną historią tysiącletnią, posiada własną literaturę wydoskonaloną a bogatą. Stąd dwa czynniki, panowie, które tworzą poczucie narodowo-polityczne i uwytłumiają różnicę między ludnością polską a ludnością niemieckich narzeczy w Prusach.

Z tego widzenia rzeczy, z tego przekonania i poczucia narodowo-politycznego rzecz sądząc, widzimy, że obecny projekt stawia nas na drugorzędem, posła dniem miejscu, że przemieniamy stosunek naszej należności do Prus w stosunek poddaństwa i niewoli, stawia nas we wrocie przeciwieństwo do narodu niemieckiego, przynusza nas do obłudy politycznej i zaraża zepsuciem ducha naszego narodu. Z tego powodu przeto panowie, jest nader obrzliwym dla ludności polskiej, że projekt niniejszy nazywa język i ludność polską w odwiecznych jej siedzibach „obcą” mową i ludność. U nas jest polska mowa i polska ludność ziemioz, dziedziczna i autochtoniczna, a obcą jest tylko niemiecka mowa i niemiecka ludność.

Ta polityczna różnica, to wyróżnienie ludności polskiej w Prusach od innych wyklucza nie tylko je jednakowe postępowanie z nią a innymi niemieckimi narodowościami, ale nadto wymaga zasadniczej różnicy (z ludnością niemiecką). Mówię wyraźnie „zasadniczej,” gdyż to nie wyklucza z jednej strony należyte poważanie dla państwowego języka niemieckiego, z drugiej znowu umożliwia odpowiednią modyfikacyę w miarę potrzeby. Miare tych modyfikacyi, panowie, należałoby uporządkować według pryncypu i rozsądku, licząc się mianowicie z położeniem i prawami tych, którzy notorycznie po niemiecku nie umieją, czego niniejszy projekt od początku do końca wcale nie uwzględnia a przez to czyni nas siebie tak obmierzłym (abscheulich). Wniosek nie gatowany do § 10 wywołuje więc konieczność pozytywnego wniosku o równouprawnienie języków. Albo ten wniosek tak wiele panów rozweleli, ma on przecież swoją przeszłość historyczną. Pozwólcie mi sobie wykażać.

A najprzód przypominam panom ministra Stein i jego znany reskrypt ministerjalny do rejencyj w Poznaniu. Poseł Niegolewski przeczytał reskrypt ten w zupełności tam w reichstagu niemieckim; aby przeto rozweleć uinąć — odsyłam panów do stenograficznych zapisków reichstagowych a poprzestaję tu na przytoczeniu jednego zdania z owego reskryptu, który powiada:

Religia i mowa są to najświętsze dobra narodu, w których ufundowane ich myślenie i pojmowanie oraz działanie tych pojęć. Zwierchność — która to uznaje — szanuje i oświadcza, że sobie z pewnością pozyskała serce poddanych, podczas gdy przeciwnie ta, która na to obojętną się pokazuje, albo, co gorsza, dobra te zaprzecza, oburza naród i poniża go zarazem, sobie zaś wytwarza niewiernych i złych poddanych.

Poznajcie panowie, że to to samo, co ja wam powiedziałem. Reskrypt Steina to istniejące kazuistyczne i karzące, które wielki statysta wypowiedział rejonowi poznańskiemu. Temu to statystyce pruskiej, który — wiadomo — wielkie dla Prus zdziałał rzeczy, wniosła wdzięczną ojczyznę pomnik w najnowszym czasie. Pomnik ten stoi tu naprzeciw gmachu Izby poselskiej, co dla mnie ma pełne myślenie znaczenie. Ile razy około tego pomnika przechodzę, spada mi myślenie kamieniem na serce wspomnienie o eksterminacyjnej polityce rządu pruskiego w obec polskiej ludności. I zdaje mi się, jakoby ów tam Stein spłazył na piedestale krokiem naprzód się posuwając, ażeby stanąć tu w tej Izbie pomiędzy wami i być naszym rzeczownikiem. I żegnając mu w tej nadziei, że jeżeli niegdyś mieliście Steina, zjawia się on jeszcze w tej ostatniej godzinie decydującej w szeregach pruskiej mądrości stanu...

W drugim rzędzie przypominam panom z rzeczy historycznych uchwały parlamentu frankfurckiego. Uważano tam za rzecz honorową niemieckiego narodu oświadczenie prawa narodowe ludności polskiej w Prusach. Oświadczyliście tu ponownie, panowie, że objęcie spuszczające na parlamencie frankfurckim. — Tak, tak — ale zatrzymajcie się, gdzie idea, która go podnosi, inaczey bowiem taki projekt nie powstałby w tej Izbie. Jest on dowodem reakcji w obec polskiej ludności, smutnym znakiem czasu, smutnym dla narodu niemieckiego i dla nas Polaków.

Przypominam panom dalej, że polska ludność Prus zawsze wychodziła z tego przypuszczenia, że zjednoczone, wielkie i wolne Niemcy bez zazdrości przyznają Polakom to, czego wymaga duchowa a naturalna potrzeba. Oświadczenie w tej myśli złożyli polscy posłowie swego czasu w tej Izbie. Zawarte ono w stenogramach tutejszych. Proszę, odczytajcie je sobie, panowie.

Nareszcie przypominam panom, że w roku 1872 ludność polska Prus Zachodnich, niesiona tą samą ideą, złożyła w tej Izbie petycję z 50,000 podpisami, dopominając się równouprawnienia językowego, jakie obowiązuje w Wielkim Księstwie Poznańskim. Petycja ta była tu przedmiotem rozprawy, a wniosek komisji wychowania publicznego, aby ją pominąć przejdzie do porządku dziennego, zyskał małą tylko większość.

Przekonujecie się, panowie, że czas przeszły dostarcza nam długiego szeregu faktów, dowodzących upominania się ciągłego Polaków o równouprawnienie językowe ludności polskiej z niemiecką w Prusach. Chodziłoby tylko o wykazanie, czy to możliwe w praktyce? czy to politycznie dobre? Są to pytania nader zajmujące, ale też i nader ważne. Otóż trudności tu się przedstawiają mając przeważnie przyczynę swoją w obopólnej tendencji. Zniknie i ta tendencja przez prawne postanowienie równouprawnienia, natenczas możliwość wykonywania w praktyce sama z siebie wyniknie. Ludność polska ustąpiłaby bardzo chętnie niemieckiemu językowi państwowemu pierwszeństwa, Polacy z chęcią przykladyliby się do języka niemieckiego i niemieckiej oświaty, a ta chętność polskiej ludności w Prusach tysiąc razy więcej byłaby warta, aniżeli ten przyzmys, który nam ten projekt nakłada. A w tym też szukajcie, panowie, rozwiązania tej kwestii, co to politycznie trafne lub nie. Wy macie wybór, ale od wyboru waszego niestety zawisło dla nas tak wiele, gdyż nie będzie on bez skutków w przyszłości. My zaś musimy zastrzedz sobie, że po wszystkich czasach wskazywalimy w tej Izbie równouprawnienie językowe jako jedyne jedno, co trafne. To jest rdzeniem owej myśli, którą na ostatnim posiedzeniu bardzo ściśle określili posł. dr. Aegidi, gdy powiedział, że my Polacy chcemy być pruskimi obywatelami państwa a jednak i Polakami. My to akceptujemy, panowie, choć to panu ministrowi zdawało się tak dziwnem, że uznał za potrzebne oświadczyć, iż słyży to po raz pierwszy. Otóż, panowie, posłowie polscy w tej Izbie zawezę z tego wychodzili stanowiska. Rząd pruski zaś niestety, ile razy Polacy w tym kierunku krok zrobili, odpychał ich brutalnie (vor den Kopf geschlagen) — powiedziałabym, rząd pruski pracował systematycznie nad tem, aby nas postawić w wyjątkowym położeniu (sondernstellen), aby znowu dzieło wyniszczenia na ludność polską mógł dalej praktykować. Może tu uniewinnia rząd państwa okoliczność, że go przeciw nam podburzały niższe władze, władze prowincyjne i przybysze na naszą ziemię, ale fakt faktem, że tak przeciw nam zawsze postępowano. O! wierzęcie mi, panowie, że słowa pana ministra na ostatnim posiedzeniu, iż nigdy nie powiedział, że Polacy mają stać się Niemcami (deutsch werden) — że rząd państwa wymaga tylko, aby Polacy uczyli się po niemiecku, a dozwala im być Polakami, były czuły się obywatelami państwa, — wierząc, słowa te brzmiały dla nas jak ludzcy śpiew syreny, który przecież wnet komisarz rządowy dla spraw sprawiedliwości niemiłe zakłócił, wykładając panom, abyście nie nadawali praw tam, gdzie ich dotąd nie było. Chodziło o § 2 projektu, o przyznanie tłumaczcy członkom reprezentacji w kościele i gminie, którzy notorycznie po niemiecku nie umieją.

Oświadczenie to komisarza rządowego ma zaś bardzo głębokie znaczenie, a więc pozwolić zwrócić na waszą uwagę i rzecz wyśuszyć. Podczas gdy w W. Ks. Poznańskim równouprawnienie językowe było prawem, panowało w Prusach Zachodnich pod tym względem zupełnie bezprawie. Dam panom na to jak najautentyczniejsze dowody. W r. 1866 na 36 posiedzeniu tej Izby przypomniał poseł Thokarski ministrowi spraw wewnętrznych w czasie obrad budowę oświaty potrzebę, dawno się odczytując, aby Dziennik urzędowy w Prusach Zachodnich drukowano także po polsku obok niemieckiego. Pan minister odpowiedział na to doświadczenie:

Nie mogę posłowi uczynić tej nadziei. Kwestya ta uregulowana już prawie w zupełności. Kwestya językowa jest ważną kwestyą polityczną, właśnie w ziemiach polskich, a uregulowana jest tak, że w W. Ks. Poznańskim zaprowadzono równouprawnienie języków, w Prusach Zachodnich zaś bynajmniej nie.

Na tej zasadzie odmawiano nam zasadniczo wszelkiej, ebochy najniżej koncesji dla ludności polskiej w Prusach Zachodnich, — a tak poznajcie, panowie, znaczenie słów komisarza rządowego, gdy wam mówił, aby nie dawać praw tam, gdzie ich dotąd nie było. Otóż przez niniejszy projekt ustawy ma i ludność polska W. Ks. Poznańskiego stanąć na równi z ludnością

polską Prus Zachodnich, na równi pozbawienia wszelkiego prawa. A więc i ta ludność W. Ks. Poznańskiego, która dotąd, jak się niegdyś pan minister wyraził, zażywała uporządkowania prawnego i równouprawnienia językowego, ma według życzenia komisarza z ministerstwa sprawiedliwości przez tę projektowaną ustawę cofnięta być na tę tabula rasa, na której postawiono ludność Prus Zachodnich. I otóż to jest, co poseł Walter przy pierwszym czytaniu tego projektu tak trafnie powiedział, że niniejsza ustawa ma nam zamknąć i zawiązać usta, a zamknąć i zawiązać je nam wszystkim (Oho! na lewicy), tak w W. Ks. Poznańskim jak i w Prusach Zachodnich. Nie obędzie się bez tego, panowie, dziś jeszcze doczekacie się tego, że ten sam komisarz ministra sprawiedliwości w toku dalszych debat powie: „W Prusach Zachodnich tego nie było, a jednakże szło dobrze!“ Powiedziałem już, ile to prosiłmy i petycyi zanosili, a jeżeli pan komisarz ministra chce, abyśmy na dowód tego, że tak nie idzie dalej, we łby sobie strzelali, tego naturalnie dlań nie uczynimy (Wesołość); lecz protestować będziemy przeciw deklamacjom rządu państwa, że się nie powoduje tendencjami i że się liczy z potrzebami. W obec tego słowa ministra, że niczego więcej od nas nie żądają, jak nauczania się po niemiecku, musimy nam się słowa te zdawać gorzką ironią. Jeżeli zaś słowa te wypowiedziane w rozporządzeniu a panowie zrozumieć je zdolni, natenczas stwórzcie takie stosunki prawne, iżbyśmy powiedzić mogli: Jestem pruskim obywatelem państwa a jednakże Polakiem! A chcecie tego, natenczas nie stawiajcie nas w jednym rzędzie z ludnościami niepolitycznymi Prus, lecz uczynicie sprawiedliwe prawo, któreby odpowiadało naszemu narodowemu politycznemu charakterowi i godności człowieka. (Brawo!)

Przeciw temu wnioskowi wystąpił poseł Plath; wywody jego odpiara poseł Kantak jak następuje:

Panowie! Pan poseł Plath robi zastrzeżenie w imieniu Izby; ponieważ nie wiem, aby miał polecenie do tego wprost od Izby, i sądzę, że każdy deputowany najlepiej się zastrzeżę sam w swoim imieniu, skoro, jak to tu ma miejsce, nie może znać motywów wszystkich posłów, przeto zastrzeżenia pana posła Platha zrobione w imieniu Izby przyjąć mi nie podobna. Panowie! Ks. Bismarck, zanim postawiliśmy jakiegokolwiek wniosku, powiedział nieprokuszony w r. 1872 — czytałem to dzisiaj jeszcze — „Panowie wystąpić z wnioskami i skargami na korzyść mowy polskiej, my wam odpowiemy na to projektami na rzecz niemieckiego języka.“ Panowie! Co ks. Bismarck mógł przeciw nam uczynić, to mamy prawo uczynić przeciw rządowi. Rząd, przedkładając nam projekt, występuje z wnioskiem, który uważać musimy nie tylko za uszczuplenie, ale za zniszczenie publicznego prawa naszego języka. My odpowiadamy rządowi na to po prostu: „Nam prawo to nie jest na rękę, nie zaprowadzajcie go u nas!“ Dotąd mieliśmy prawo do ogłaszania wszystkich praw w zbiorze praw w niemieckim i polskim języku; także prawo ogłaszania wszystkich innych urzędowych rozporządzeń w W. Księstwie Poznańskim w dziennikach urzędowych w obu językach; żądamy teraz tego nie tylko tam, gdzie już było, ale nadto roziściągamy na całą ludność polską tych rejonowych obwodów, które w przeważnej lub znacznej ilości zamieszkują. Co wolno było ks. Bismarckowi przeciw nam, to i nam przystoi naprzeciw niemu i rządowi. Różnica pomiędzy nami a resztą dzielnic monarchii wyłożył panom kolega Lyskowski we wstępie ewej mowy. Powołał się na waszych wielkich mężów stanu; ja zaprawdę, panowie, nikomu źle nie życzę i nigdy nie pragnę, aby dla was ciężkie nadeszły czasy, ale owe ciężkie czasy zrodziły wówczas wielkich ludzi, i zdaje się, że skoro ciężkie czasy minęły a szczytliwość nastąpi, wielcy ludzie naraz znikli. Pomimo to nie tracę nadziei, że jeżeli jeszcze nie dzisiaj, to w przyszłości znajdą się ludzie, którzy rozwijać będą dalej idee Steinów, Hardenbergów i Altensteinów.

Co się tyczy śmiechu Izby przy wnoszeniu naszego wniosku, to mnie to cieszy, bo zdaje się, że wniosek obudził interes Izby, lub nie sympatyczny, co przynajmniej. Jako powód, z jakiego wesołość Izby naraz powstała, podał nam pan poseł Plath dziwnego rodzaju parlamentarną taktykę z naszej strony, a mianowicie, że we wszystkich naszych przemówieniach wychodziliśmy z założenia, iż ten projekt ma całą obowiązywać monarchią, i naraz stawiamy wniosek, aby nas wyjąć z tego prawa. Taktykę tę uważam za zupełnie naturalną. Prawo przedłożone zostało dla całej monarchii, panowie dyskutujecie poszczególne jego paragrafy i przepisy, my bierzemy udział w obradach i staramy się was odwieść od przyjęcia poszczególnych paragrafów; postawiono poprawki, my zabieramy głos i oświadczamy się za tą lub ową poprawkę w nadziei, że przejdzie lepsza poprawka. Naturalnie, że to nie może do niczego doprowadzić, panowie, jeżeli takie poprawki przyjętymi zostają, które wprowadzają ograniczenia jak „nagle przypadki“, „rozumienie władzy“, „urządowanie tłumacza“, i przy tych ograniczeniach nie powiadają nawet, takie podania w tych przypadkach „muszą“ lub „będą“ przyjętymi, lecz tylko „mogą“ być przyjętymi. Jeżeli się panowie ograniczacie na słowo „mogą“, w takim razie wszystko to na nic się nie zdało. (Wesołość.)

Mnie to nie wydaje się śmiesznym, panowie, bo przynajmniej, że przyjęcie takichże postanowień jest zupełnie samowoli. Uczyniwszy więc wszystko, co było możebnem, aby łagodniejszą formę otrzymać, przychodzimy teraz z wnioskami; pominiawszy już prawo nasze, prawo jest zupełnie złe, nie zaprowadzając go u nas, a jeżeli je konieczność chce zaprowadzić w innych krajach dzielnic, nas przynajmniej oszczędzić. Znajduję to bardzo logicznem i naturalnem. Gdzież mieliśmy postawić nasz wniosek? Czyż przy pojedynczych paragrafach zawierających bliższe rozwinięcie prawa? Paragrafy te musiały poprzedzić, a skoro przeszły, pomiędzy nie a paragraf znoszący dawniejsze przepisy wnosimy nasz wniosek, aby prawo niniejsze nie obowiązywało dawnych dzielnic polskich. Inne prawa, ordynacje powiatowe i prowincjonalne itp. uchwaliliśmy dla prowincji Prus, Śląska, Pomeranii itd. z wyłączeniem prowincji poznańskiej; dla czegoż tutaj nie mieć być uchwalenie prawa z wyłączeniem prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich t.j. z wyłączeniem dzielnic polskich? Że to jest możebnem, zaprzeczć nie możemy, a ja nie widzę ani nie uznaję, aby to była szczególna parlamentarna taktyka. Nie chcę panów dłużej zatrzymywać, i sam nie będę bronil więcej projektu, bo wszelka obrona chwilowo na nic się nie zda.

Wreszcie przy § 12 zabrał głos St. Chłapowski i powiedział:

Panowie! § 12 przytacza kilka przepisów, jako takie, których prawo nie dotyka, a pomiędzy nimi i przepis, wedle którego żołnierzom po niemiecku nie umiającym artykuły wojenne mają być odczytane w języku polskim. Z stanowiska naszego nie można naturalnie nie mieć przeciw temu do nadmienienia; prawo przemawia za tem, potrzeba również za tem przemawia jak nie mniej interes armii. Lecz sądzę, panowie, że przepis ten, zajmujący w § 12 pierwsze miejsce, najostrejszą jest krytyką całego tego prawa. A więc tam, gdzie leży w interesie państwa i armii, aby żołnierzom ogłoszone zostały artykuły wojenne, prawa, wedle których postępować mają, tam odczytane im być mają w języku ojczystym, aby takowe rozumieli. — Żąda się tego, przyjmuje i w prawie stanowi się wyjątek. Ale gdzie chodzi o interes prywatny, często o honor pojedynczego człowieka i święte interesa całej ludności, tam nie staje się to, tam przyjmuje się prawo, nie pytając się nawet o jego potrzebę.

Nie będę przemawiał ani za ani przeciw temu paragrafowi, chciałem bowiem tylko stwierdzić, jak prawo to krytykując siebie znosi samo siebie.

*** Walne zebranie delegatów Kółek włościańskich** odbędzie się w przyszłą niedzielę t.j. dnia 21 b. m. o godzinie 3 po południu w Poznaniu na w. sali bazarowej, o czem przypominamy.

Wiadomości urzędowe.

Cesarz i król mianował król pruskiego radcę najwyższego trybunału Hahn w Berlinie prawomocnym członkiem sądu kolejącego Reazy a król pruskiego radcę kamerygochu Detmann w Berlinie jego zastępcą.

NIEMCY.

*** Berlin, 17 maja.** Izba deputowanych zajmowała się na dzisiejszym posiedzeniu interpelacją posła Windthorst z Meppen dotyczącą zapomogi dla rodzin nawiedzonych tegoroczną powodzią. Na zapytanie interpellanta: czy rząd przedłoży odnośny projekt w tej jeszcze kadencji, odpowiedział minister spraw wewnętrznych potakując a opóźnienie całej tej sprawy motywował odnośnymi przygotowaniami do projektu, które długiego wymagały czasu, zanim się rząd mógł do dobrze poinformować o ilości poszkodowanych i jakości szkód zrządzonych. Na tem zakończono interpelację, bo deputowani znużeni już długą kadencją i nawalem pracy zabierają głos tylko w razach tylko niedozwolnych. Izba przystąpiła następnie do drugiego czytania projektu dotyczącego zakupu i budowy kolei z Halli do Kasseli i z Nordhausen do Nixi. Sprawozdawca budżetowej komisji poseł Berger polecił przyjęcie projektu z tą jedyną w łonie komisji uchwaloną zmianą, aby sumę 28 i pół miliona marek potrzebną na budowę tych kolei wzięto z funduszy przeznaczonych na budowę kolei z Berlina do Wetzlaru. Poseł Windthorst oświadczył się przeciw projektowi z powodu niepewności, jaka panuje w sprawie kolejowej w ogóle. Posłowie Weber i Wehrenpfeiffer żądają wyjaśnienia jakimi środkami zamierza rząd zniwelować towarzystwo kolejowe Magdeburg-Halberstadzie do ukończenia kolei z Magdeburga do Erfurtu. Minister Achenbach oświadczył na to, iż w obecnym trudnym położeniu prywatnych kolei nie uważa rząd za stosowne zmuszać odnośnych towarzystw do ukończenia rozpoczętej budowl. Izba przyjęła następnie poszczególne paragrafy projektu oraz rezolucyę tej treści, aby zażądać przyspieszenia budowy kolei z Magdeburga do Erfurtu. Ostatnim przedmiotem, będnym na porządku dziennym, było drugie czytanie projektu, dotyczącego przyjęcia przez państwo gwarancji pożyczki towarzystwa kolejowego Halle-Sorau Guben w ilości 29,730,000 marek. Izba po krótkiej dyskusji przyjęła przedłożony projekt. Na jutrzejszym posiedzeniu Izby mają się rozpocząć obrady nad projektem do prawa o kwalifikacji potrzebnej do wyższej służby administracyjnej. Z powodu ważności sprawy przeciągnęła się prawdopodobnie obrady nad tym projektem przez dwa dni, czwartek i piątek. W sobotę ma być postawioną na porządek dzienny Izby ordynacja miejska.

Cała prasa berlińska zajęta zresztą sprawą wachodnią, której baczność poświęca uwagę zapisując szczegółowo wszystkie i najdrobniejsze nawet dotyczące jej zjawiska i wypadki. Pisząc o pierwszorzędnej tej obecnie sprawie na naczelnym miejscu pisma naszego, dodajemy tylko, że wysłane na wody tureckie niemieckie okręta wojenne należą do największych i najlepiej zbudowanych. Dwa z nich mają po 600 ludzi załogi, co najlepszą jest miarą ich rozmiarów.

FRANCYA.

*** Paryż, 16 maja.** Przez nominacyę p. Faye na podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, o której wczoraj donosiliśmy, nadany został gabinetowi obecnemu charakter jeszcze liberalniejszy niż dotąd, o ile p. Faye był członkiem lewicy izby deputowanych. To, jak się zdaje, nie koniecznie podoba się Monitorowi i, reprezentującemu zwykłe zapatrywania ks. Decazes, oświadcza bowiem: „Pozwalamy sobie nadmienić, że w ten sposób idzie się nieco za prędko. Gabinet z 10 czerwca był kombinacją, należącą wyłącznie do lewego centrum. Wyniesienie p. Faye na ważny urząd, jakim jest podsekretarstwo stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, zamąca widocznie charakter ten. Dziś stwierdza mytylko, jutro zastanowimy się nad tem bliżej jeżeli tego okaże się potrzeba.“ Unio n znowu dziwi się, jak marszałek może „z tak lekkim sercem“ iść najprzód Uniers pyta się, czemu od razu p. Gambetta nie mianowany następcą Ricarda: „Czemuż o jeden tylko szczebel iść wyżej, i nie stanąć zaraz na wierzchołku drabiny?“

Podobne usposobienie objawiało się i pomiędzy rojalistami i bonapartystami deputowanymi, którzy się dnia wczorajszego już o 2 godzinie w Wersalu w sali posiedzeń zebrali, podczas kiedy wszyscy prawie republikanie deputowani i senatorowie i biura obu izb znajdowali się na pogrzebie p. Ricarda. Uskarżali się oni mocno na nominacyę p. Marcere a prztem nie s'czędzili i marszałka Mac-Mahona. Posiedzenie senatu zagono o godzinie 1/4; choć zaś trwało tylko 25 minut, wszczęła się jednak na niem bardzo burzliwa dyskusya z powodu, że rojalści i bonapartysty w nieobecnym republikański ukonstytuowali wydziały. Sprawę załatwiono w ten sposób, że na wniosek marszałka postanowiono na następnem posiedzeniu raz jeszcze zająć się ukonstytuowaniem tem.

Po zagonieniu posiedzenia izby deputowanych odro-

czono nasamprzód obrady nad wnioskiem amnestyjnym a następnie wniesiono projekt udzielenia kredytu 100,000 franków dla robotników wysłać się mających na wystawę powszechną do Filadelfii. Ztąd wywodziła się dość ożywiona dyskusya a ostatecznie przekazano projekt wraz z poprawką, żądającą kredytu 200,000 fr. wydziałowi. Następnie odrzućcia izba wniosek p. de Gasté, wedle którego senatorowie i deputowani nie mają być już w przyszłości członkami rad gminnych, rad okręgowych i generalnych, ile że się i wydział przeciw wnioskowi temu był oświadczył.

Wedle nadesłanych tu z Carogrodu wiadomości panuje i w tych kołach tureckich, które w bliższych z tamtejszym światem urzędowym stoją stosunkach, usposobienie bardzo rozjątrzone z tego mianowicie powodu, że polityka mocarstw europejskich wiąże Turcyi ręce, zabrania im wkroczyć do Czarnogóry itd., lecz z drugiej strony sama nie robi tego, czego zabrania Turcyi tj. nie uśmierza powstania. Czy zaś Turcyja, gdyby jej wolne pozostawiono ręce, miałaby istotnie tyle jeszcze siły, by powstanie poskromić, inne naturalnie jest pytanie. Lecz usposobienie to kół owych, pokrewne bardzo z fanatyzmem kół niższych, zniesia tam coraz większą obawę, aby rozbudzony fanatyzm turecki nie dopuścił się dalszych jeszcze krwawych wybryków, jeżeliby mianowicie konferencye berlińskie nie doprowadziły do żadnego praktycznego rezultatu.

W tych dniach odbyło się tu uroczyste końcowe posiedzenie kongresu stowarzyszeń czeladzi katolickiej z całej Francyi i to pod przewodem kardynała arcybiskupa paryskiego. Na posiedzeniu to zebrało się około 1800 osób, pomiędzy niemi wiele senatorów i deputowanych, wielka liczba oficerów i mieszkańców faubourg St. Germain. Głównym mówcą był znany hr. de Mun. Posiedzenie zakończono odpiewaniem pieśni „Sauvez Rome et la France.“

W skutek śmierci senatorów pp. Ricarda i Esquiros wakują obecnie w senacie trzy już krzesła: dożywotniego (Ricarda), a dwóch przez wyborców wybrać się mających: jednego w departamencie ujęć Rodanu w miejsce p. Esquiros i jednego w departamencie północnym w miejsce p. Maurice.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Carogród, 18 maja. Djedvet pasza zamianowany został ministrem oświecenia, Vely pasza gubernatorem Brusy a Ali pasza pozostaje gubernatorem Hercogowiny.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 17 maja.

*** Towarzystwo muzyczne tutejsze** urządza majówkę, która odbędzie się w dniu 25 bm. w Parku Wiktoryi.
*** Sprostowanie.** Na stronie drugiej w łamie drugim wczorajszego numeru czytelnicy należą w czwartym od końca wierszu drugiego ustępu: musi wyśię się w język ludności zamiast użyć się w język ludności.
*** Podczas odbytych rewizyj policyjnych tutejszych** doróżek, do których dostawiono 41 doróżek i 9 omabusej, usnał rewidujący je inspektor policyjny 4 doróżki i 8 konie za niedatne do dalszej służby.
*** Rozprządzeniem naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego** odwołane zostają z dniem 1 stycznia 1877 r. od II. poznańskiego okręgu urzędu stanu cywilnego (wjejskiego), a gmina Górczyn z Bartoldowem, Junikowo z Rudniczami, Ławica z Marceulinem i Edwardowem i położone w okręgu stanu cywilnego Górczyn; b. gminy wiejskie Jersyoc z cementarzem żydowskim, Muliakshausen i ogólnieją a położone w dwa nowe okręgi urzędu cywilnego. Od dnia powyższego będzie urzędkiem stanu cywilnego w pierwszym okręgu nauczyciel p. Pawlak w Górczynie, zastępcą jego gospodarz p. Marcin Tomasz Palacz, a w drugim okręgu urzędkiem stanu cywilnego nauczyciel Krüger w Jersyocach, a zastępcą nauczyciel Schuster tamże.
*** Magistrat bydgoski** wezwał w tych dniach swych mieszkańców, którzy odbywały wojnę francuską w 1870/1 roku wzięli od niego pożyczki z funduszu 4 milionów na cel ten przeznaczonych, pożyczki zaś tej dotąd nie zwrócili, aby to usunąć w przeciągu 3 tygodni, w przeciwnym bowiem razie kasa miejska dopomnie ich ich będzie droga procesu.
*** W tych dniach wrócił do Ruchocina, jak do Posener Ztg. z Stralskawa donoszą,** dawniejszy nauczyciel z tej wsi, który wraz z żoną uśsi się był przed czterema laty do Ameryki. Zaraz po przybyciu do Ameryki opuściła go żona. Ponieważ zaś był człowiekiem młodym i silnym, przeto zarabiał z początku dość wiele; lecz gdy i w Ameryce ogólny w handlu i interesach nastał zastój a wielu robotników z fabryk puszczono, zaczął cierpieć biedę i niedostatku, dla czego wolał wrócić do kraju. Obecnie stał się znów u posadę nauczycielską w tej samej wsi, która już od przeszłego roku jest opóźnioną.
*** Koncert** Pani Bogdani daje w Toruniu koncert w dniu 20 bm. tj. w sobotę.
*** Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 19 maja Potencyanny panny; w kalendarzu słowiańskim Krzesomysła.
Wschód słońca o godzinie 4 minut 1, zachód o godzinie 7 minut 52.

Dnia 19 maja 1415 hold Aleksandra, wojewody multzaskiego. — 1531 śmierć Jana Łuskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1552 śmierć hetmana Józefa Potockiego. — 1809 zdobyto Sandomierz. — 1831 uchwała sejmowa o posłach i senatorach z prowincji zabranych. — 1831 święto dla powstańców zwycięstwo pod Obodnem.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 18 maja.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Taczanowski Witold z Sławoszewa, pan Chłapowski z Karoszewa, hr. Buński z Gutów, Paliszowski z Gombi, panie Kuratowska z Owiak, i Wolzlegier z synem z Iwna, Nicolai z Keppen. HOTEL PARZYKLI. Kaufmann z Magdeburga, Fischer z Bydgoszczy, Schütz z Szczecina, Lemothe z Marayili, Wilms z Verviers w Belgii, Nrbuth z Berlina, Hermes z Bramy, Libinski z Królestwa Polskiego, Brest z Zgorzelio, Werner z Drezna, Siebert i Ramach z Lubanu. STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Panna Harberg z Berlina, Potach z Lipska, Weiss z Berlina, Sucker z żoną z Mur. Gueling.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

Giełda poznańska, 18 maja.

Poznań, 18 maja. (Sprawozdanie giełdowe.)
Stan powiatu: zimny
Zyto: stałe.
Cena wypowiadzialna — Wypowiadzialno — otr. maj 151.—, maj-czerwiec 151.—, czerwiec-lipiec 151.—, lipiec-sierpień 152.50, sierpień-wrzesień 154, na jesień 155.
Okowita: bardzo stała
Cena wypowiadzialna — Wypowiadzialno — otr. maj 47.—, czerwiec 47.20, — lipiec 47.80, — sierpień 48.50 wrzesień 49.—, październik 48.50 listopad 47.70
Okowita w miejscu (bez beczki) 46.40.
Zyto: cena wypowiadzialna i regulacyjna 151.— m., na maj 151.— maj-czerwiec 151.—, czerwiec-lipiec 151.—, lipiec-sierpień 153, sierpień-wrzesień 155, jesień —
Wypowiadzialno — otr.
Okowita: cena wypowiadzialna i regulacyjna 46.80 m. maj 46.80.—, czerwiec 47.10 lipiec 47.70.—, sierpień 48.30 wrzesień 48.80.—, październik 48.30
Wypowiadzialno 5,000 litrów.
Okowita w miejscu (bez beczki) 46.20 m.

Drukiem i nakładem drukarni J. L. Krauzewskiego (Dr. W. Lebiński) w Poznaniu.